Co Wyspiański ma do powiedzenia nam, Polakom?

Antoni Buchała, polonista, wicedyrektor katolickiego liceum w Libiążu, odniósł się do telewizyjnego „Wesela”. Potraktował wizję Kostrzewskiego na tyle serio, aby napisać co mu się w niej nie zgadza. Czy to wreszcie zaczyn jakiejś dyskusji?

Z wystawianiem w teatrach polskiej klasyki jest kłopot, więc z upamiętnieniem Stanisława Wyspiańskiego na 150. rocznicę urodzin – także. Gra się sztuk dawniejszych niewiele, reżyserzy nie rozumieją, próbują przykrawać do swoich potrzeb, a czasem po prostu uciec w zgrywę. Stąd poznańskie „Dziady” o Ku-Klux-Klanie, i katowickie „Wesele” dziejące się w Irlandii. Nawet mniej egzotyczne rozrachunki z tradycją kończą się jej spłaszczaniem do wymiarów karykatury. Nie zawsze, ale coraz częściej.

Zarazem nawet kiedy nie dzieją się rzeczy tak trywialne, pojawia się problem z odbiorem. Anna Augustynowicz wystawiła w Teatrze Polskim w Warszawie raczej niekoniunkturalnie i właściwie dość tradycyjnie (jeśli pominąć scenografię) „Wyzwolenie” Wyspiańskiego. Analogii ze współczesnością trochę jest, ale nienachalnych i wynikających z natury tekstu. To jakiś ewenement, można by rzec.

Także i wówczas publika ma jednak kłopot. Próbuje się śmiać lub choćby komentować szmerkiem, ale w którą stronę ma to robić? Kiedy pada: „A co jest mi wstrętne i nieznośne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codzienne. To manifestowanie Polskości”, rwie się do tego dusza każdego liberała. Bo może on uważać, że to polemika ze współczesną prawicą. Więc rozlegają się zduszone chichoty.

Ale jak sobie poradzić ze sławnym fragmentem: „Warchoły, to wy! – Wy, co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów.

Wy hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potrącaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi”. Prawica do teatru chodzi rzadko, ale na swoich portalach ogłasza, że to o obecnej opozycji. I wprawdzie Tomasz Man, który przerobił ostatnio w Koszalinie „Wyzwolenie” na rockową operę, każe Konradowi mówić te zdania nie do Masek, a do pozostających jeszcze po poprzednim skeczu ultrapatriotów i religijnych fanatyków (wszak to oni sprzedają Polskę), ale kłopot pozostaje kłopotem. Zwłaszcza jeśli ktoś chce z tych spiętrzonych potoków poezji wyłowić dogodną dla siebie publicystykę.

A co zrobić z niesfornym Konradem z „Wyzwolenia”, kiedy mówi coś takiego: „A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy sie□ą wśród nas”? Na marginesie PDF-a z tekstem sztuki zapisano jak byk: „Nacjonalizm i mizoginizm”. Publika mruczy więc niepewnie.

***

Wawrzyniec Kostrzewski wyreżyserował w telewizji „Wesele” i jest to także inscenizacja niekoniunkturalna, bo nie próbuje łatwej publicystyki w stylu: „Ten ze sztuki to dzisiejszy lewicowiec, a tamten z obozu Rydzyka”. Zarazem Kostrzewski przyznał jednak, choćby w rozmowie ze mną, dla „Polski Times”, że o ile Wyspiański przeglądał się w wieku XIX, on próbuje opowiadać o wieku XX.

Zaznaczył to nawet pewnym wizualnym wymieszaniem epok, choćby w stylizowanych ubraniach. Ale też trudno nie zauważyć nowych znaczeń i aluzji. Czasem budowanych wprost, jak wtedy, kiedy Dziennikarz zmaga się ze Stańczykiem na konstrukcji podobnej do smoleńskich schodów. Kostrzewski, chętnie objaśniający swoje metafory, przyznaje to zresztą.

Powtórzę, że jest to na tyle nienatrętne, że właściwie kto zechce, może udawać, że tych odniesień nie zauważa, bądź nie rozszyfrowuje. Że jest jednak opowieść z 1901 roku, jedynie z symbolicznymi linkami do

współczesności. Na tym polega wyższość inteligentnego teatralnego dyskursu nad łopatologią artystów „zaangażowanych”.

Niemniej ciężko w takiej pozie wytrwać. Można się zgadzać lub nie zgadzać z prowokacyjnym tekstem Wojciecha Tomczyka z jednego z ostatnich numerów „Teologii Politycznej Co Tydzień”, gdzie twierdził, że nie ma sensu interpretować „Wesela” jako opowieści o narodzie, bo sama próba szukania cech narodowych bywa zawodna. „Wesele” jest jednak tak skonstruowane, że do takich uogólnień prowokuje. Mamy panoramę postaw i typów, mamy metafory zbiorowych zachowań. Trudno tego nie widzieć.

Przedstawienie Kostrzewskiego prowokuje więc do sporów, a właściwie powinno prowokować. Co paradoksalne, dyskusji jednak nie ma, bo i kto miałby ją prowadzić?

Pewne wypowiedzi reżysera powinny się wydać interesujące obozowi liberalnemu, nie tylko założenie, że Wyspiański to ktoś, kto podważa, i dobrze, polski romantyzm, ale na przykład potraktowanie wspomnień o rzezi galicyjskiej jako pretekstu aby żądać bardziej krytycznego stosunku do dużo współcześniejszej polskiej historii. Uwagi Kostrzewskiego o nieprzepracowaniu przez nas polskich grzechów, o pokazaniu wizerunku „pogromowego chłopa”, padają jednak w wywiadzie dla mnie („Polska Times”), a nie w „Wyborczej”. Wystarczy, że wystawiono to w „reżymowej” TVP, a Kostrzewski jest niczyj, aby się nim nie interesować.

Z kolei strona konserwatywna w ogóle nie umie debatować o kulturze, niespecjalnie się nią interesuje, uważa za rzecz wartą może wspierania, ale nie rozmowy. W efekcie koło się zamyka. „Wesele” wywołało sporo entuzjazmu internetowej publiki ze względu na bardzo atrakcyjną, teatralno-filmową formę, świetne aktorskie role, scenografię, muzykę, świeże inscenizacyjne pomysły. O wymowę nikt się nie spiera: ani z pozycji Kostrzewskiego, ani jego polemistów.

Ja zaś dostałem tekst kogoś, kto podjął się sporu o „Wesele”. Antoni Buchała, polonista, dyrektor katolickiego liceum w Libiążu, współautor nowych podstaw programowych języka polskiego odniósł się do telewizyjnego spektaklu. Jest to polemika kulturalna, nie odbierająca artyście dobrych intencji, a jednak kategoryczna. On potraktował wizję Kostrzewskiego na tyle serio, aby napisać co mu się w niej nie zgadza – z intencją autora, z jego własną wizją, czym powinien być ten utwór dla Polaków.

Ja z kolei nie ze wszystkim się zgadzam z panem Buchałą. Ale może to zaczyn czegoś, czego potrzebujemy jak spieczona ziemia deszczu: poważnej rozmowy o polskości? Poczytajmy:

POLSKA JAKO TRUPIARNIA, CZYLI „WESELE” KOSTRZEWSKIEGO

Wobec inscenizacji „Wesela” Wawrzyńca Kostrzewskiego nie można pozostać obojętnym. Reżyser, przedstawiając spójną i nowatorską koncepcję artystyczną, zaproponował jednak wizję trudną do zaakceptowania dla odbiorcy oczekującego na głos Wyspiańskiego w nowym brzmieniu. Kostrzewski, pozostając wierny tekstowi, a nawet wewnętrznej logice dramatu, całkowicie ów głos Wyspiańskiego przekreślił i unieważnił.

Przypomnijmy zamysł autora: jest rok 1900, od kilku lat w życiu publicznym Galicji daje się odczuć niejasne poruszenie, które Gospodarz (Włodzimierz Tetmajer) diagnozuje następująco:

> Tak się w każdym z nas coś burzy,
> na taką się burzę zbiera,
> tak w nas ciska piorunami,
> dziwnymi wre postaciami:
> dawnym strojem, dawnym krojem,
> a ze sercem zawsze swojem;

to dawność tak z nami walczy.
Coraz pamięć się zaciera - - -
tak się w każdym z nas coś zbiera.

Od ostatniego zrywu powstańczego minęło już 36 lat, co oznacza, że najwyższy czas, aby obecne pokolenie wpisało się w tradycję insurekcyjną zapoczątkowaną przez Kościuszkę w roku 1794 i coś zrobiło dla niepodległości kraju wzorem pokolenia dziadów (1830) i ojców (1863). Wyspiański precyzyjnie „dekoruje" wnętrze chaty bronowickiej szablami, flintami i wizerunkami bohaterów z przeszłości, spinając całość obrazami Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na uczestników wesela „patrzy" więc wspomniana przez Gospodarza „dawność", czyli Rzeczpospolita Obojga Narodów. Wyspiański również odczuwa to ciśnienie płynące z głębi wieków i stawia diagnozę, co by było, gdyby nagle te wizerunki ożyły, gdyby Wernyhora naprawdę zszedł z reprodukcji obrazu Matejki, przekazał Gospodarzowi złoty róg i powiedział „Teraz wasza kolej". Odpowiedź brzmi: nic by nie było. To pokolenie jest przesiąknięte dekadenckim zwątpieniem; zdaje sobie sprawę z tego, że charakteryzowane jest przez podłe maski, farbowany fałsz – obrazki; że ma potencjał, ale nie potrafi go wykorzystać, bo tu pospolitość skrzeczy.

W kluczowym drugim akcie mamy do czynienia ze swoistą psychoanalizą, która pogłębia postawioną diagnozę. Cztery kolejne zjawy z historycznej przeszłości ilustrują zarówno możliwości tkwiące w polskiej wspólnocie dziedziczącej ich dorobek (Stańczyk i Rycerz – Zawisza), jak i ograniczenia, które mają charakter niszczący (Hetman – targowiczanin Branicki i Upiór – Szela). Warto zwrócić uwagę, że w tych postaciach Wyspiański równo dzieli zasługi i błędy sfery szlacheckiej i chłopskiej: każda z nich wniosła w naszą historię zarówno bohaterów, ludzi silnych i mądrych, jak i zdrajców i nikczemników.

Czyli: nasza przeszłość, nasza tradycja narodowa może być dla współczesnych z jednej strony źródłem dumy, a z drugiej przestrogą. Rozwijając namysł nad budującymi i niszczącymi

doświadczeniami przodków, możemy być mądrzejsi, bo łatwiej nam, dzięki ich zasługom i błędom, odróżnić dobro od zła w obecnym momencie historycznym.

Co z tym wszystkim robi Kostrzewski? Rozmowy ze zjawami z aktu drugiego przenosi z chaty na cmentarz. Jest to stary cmentarz, pełen pięknych, kamiennych aniołów i pomników, również tych znanych z naszych ulic (Chrystus sprzed kościoła Św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu). Tam również „patrzy" na weselników przeszłość, ale widz nie ma żadnych wątpliwości, że ta przeszłość jest martwa. Co więcej, postacie, które przychodzą z zaświatów, to trupy, które tylko na chwilę ożyły, żeby powiedzieć swoją kwestię, i zaraz wrócić do zimnych piwnic pod pomnikami (wyjątkiem jest Stańczyk, którego tekstem mówi bezdomny szukający na cmentarzu schronienia).

Czyli: przeszłość historyczna naszego narodu to trupiarnia, a odwoływanie się do dawnych bohaterów i zdrajców jest zupełnie bezcelowe; jest właściwie równoznaczne z ekshumacją zwłok. Nawet Rycerz, będący u Wyspiańskiego, a przede wszystkim w historii Polski, symbolem siły i potęgi, w inscenizacji Kostrzewskiego leży na piachu niczym pokonany Krzyżak spod Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

W tej sytuacji wypowiedzi bohaterów nabierają zupełnie odwrotnego sensu niż u Wyspiańskiego. Na przykład słowa Dziennikarza, który po rozmowie ze Stańczykiem dostrzega duszną atmosferę stworzoną przez lojalistów galicyjskich (w tym przez niego samego), brzmią tak, jak gdyby były narzekaniem na trupi zaduch przeszłości, który zatruwa nasze aktualne życie społeczne. U Wyspiańskiego Poeta (Kazimierz Przerwa – Tetmajer), po rozmowie z Rycerzem opowiadającym o wiktorii grunwaldzkiej, wyraża refleksję Polska to jest wielka rzecz. U Kostrzewskiego te same słowa wypowiedziane po rozmowie ze zwłokami Rycerza brzmią jak rojenia wariata lub jak szyderstwo.

Kostrzewski zmienił również proweniencję zjaw. U Wyspiańskiego to alter ego bohaterów; to jakby podświadome pragnienia, które, na co dzień zagłuszone przez zewnętrzne okoliczności i powszechną niemoc, rozbłyskują tej nocy nagle, na chwilę, przypominając o powinnościach wobec wspólnoty narodowej lub wytykając powtarzające się błędy. W nowej inscenizacji owe zjawy mają charakter zupełnie odrębny od weselników; przychodzą z zewnątrz, jakby domagały się czegoś, co dla współczesnych Polaków jest zupełnie niezrozumiałe, a już na pewno niepotrzebne.

Koncepcja Kostrzewskiego jest wewnętrznie spójna, a zasadniczym spoiwem, tak jak u Wyspiańskiego, jest postać Chochoła. W zamyśle oryginalnym Chochoł to krzew róży owinięty na zimę w słomę. Wyspiański „bada" w swym dramacie, czy może przyszedł czas, aby tę zahibernowaną polską różę teraz rozwinąć. Jak wiemy, odpowiedź jest negatywna, brzmi ona: jeszcze nie teraz. Jeszcze nie, co oznacza – kiedyś tak. Tę nadzieję pozostawiają słowa Racheli:

> Jeśli kto ma zapach róż;
> owiną go w słomę zbóż,
> a na wiosnę go odwiążą
> i sam odkwitnie.

Znakomicie tę nadzieję tkwiącą na dnie dekadenckiego chocholego tańca zobrazował Andrzej Wajda w swojej ekranizacji, charakteryzując Wernyhorę na Piłsudskiego. Owszem, można powiedzieć, że Wajda tworzył film już z perspektywy spełnionej obietnicy kozackiego wieszcza, ale owa nadzieja jest w dramacie Wyspiańskiego obecna, bo pesymizm i negatywna ocena dotyczy zdecydowanie tylko tego, konkretnego pokolenia ukształtowanego przez Młodą Polskę i jej polityczne uwikłania. Wyspiański nie kwestionuje wagi wydarzeń i postaci historycznych, zarówno w ich wzniosłości, jak i małości; co więcej, sugeruje, że ich metafizyczna obecność może wpływać na postawy i decyzje podejmowane obecnie przez żyjących, albo też stanowić dla ich postaw bardzo konkretny punkt odniesienia.

U Kostrzewskiego Chochoł to upiór, czyli ożywione na moment zwłoki, owinięte w śmiertelne całuny. Nie ma zatem róży chwilowo uśpionej i czekającej na wiosnę, nie ma u weselników przebłysków świadomości, kiedy to odsłania im się owa róża, czyli prawda o nich samych, przykryta słomą oportunizmu i doraźnych tłumaczeń. Jest trup, który już nie ożyje, tylko uparcie próbuje zreanimować polskie truchła z przeszłości, aby swoim trującym oddechem przenikały zdrową tkankę narodu. Narodu, który chciałby się wreszcie wyzwolić z zatęchłego powiewu przeszłości, ale nie może, bo ciągle do starych pomników dokładane są nowe, i nowe postacie zmarłych nachalnie pragną załatwiać swoje interesy kosztem aktualnego życia. Efektem jest chocholi taniec, który Polacy tańczą przez cały spektakl, głównie na cmentarzu.

Miary polskiej beznadziei dopełnia koncepcja złotego rogu. U Wyspiańskiego, pamiętamy – Gospodarz w swej nieodpowiedzialności przekazał go prostemu chłopakowi Jaśkowi, a ten, nie znając jego wartości, zgubił go. Kostrzewski podchodzi do tego motywu kreatywnie: Jasiek gdzieś zgubił swój róg, ale go szuka, oczywiście na cmentarzu. I oto, przesypując jakąś kupę piachu znajduje nie jeden, ale co najmniej kilka złotych rogów, jak się domyślamy, zgubionych przez wcześniejsze pokolenia Polaków, którzy czegoś pragnęli, o coś walczyli, ale nigdy im nie wyszło jak trzeba, bo zawsze liczyli na jakiś cud.

Jak napisałem na wstępie, propozycja Kostrzewskiego jest przemyślana i stanowi konsekwentną propozycję odczytania dramatu Wyspiańskiego. Jednak reżyser, przesuwając akcenty i zmieniając dekoracje, unieważnił przedmiot namysłu Wyspiańskiego, to znaczy rolę dziedzictwa narodowego, rolę przeszłości i tradycji w życiu kolejnych pokoleń Polaków. Wyspiański nie idealizuje przeszłości, bo w równych proporcjach przedstawia chwile triumfów i klęsk, konsekwentnie przypisując zasługi i winy naszym przodkom.

Jednak dla Wyspiańskiego przeszłość to skarbiec pełen bezcennych doświadczeń, z którego warto świadomie korzystać. Bo że się z niego czerpie, nawet nieświadomie, to pewna.

Dla Kostrzewskiego przeszłość to lamus, z którego wydostają się, wbrew naszej woli i wbrew naszym potrzebom upiory przeszłości, które nie mają nam nic ciekawego do powiedzenia.

A jeżeli ich słuchamy, to tym gorzej dla nas. (Antoni Buchała).

Kto następny zabierze głos?

Piotr Zaremba